

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele*.

A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, „Świetlica“ Samopomocy
Uczniowskiej.

Od Redakcji.

W związku z odbytą w dniach 15—23 czerwca b. r. wycieczką naszych gimnazjów do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową oraz do Gdyni i na Hel Redakcja „Głosu Uczniowskiego“ poświęca niniejszy numer, pierwszy w obecnym roku szkolnym, pokłósiu wrażeń z owych pamiętnych dni.

Redakcja.

Nieco o Wystawie wogóle i jej dziejach.

Wystawa jest to naoczne zobrazowanie wytwórczości danego kraju, lub kilku razem, w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Każda wystawa wogóle daje możność poglądowego zestawienia dorobku kulturalnego danego państwa lub kilku państw naraz i wysnucia wniosków o jego lub ich rozwoju.

Jakkolwiek wystawy naogół mają na widoku praktyczne cele, zwłaszcza dla przemysłowca i kupca, jednak nie ulega wątpliwości, że znaczenie ich jest znacznie większe, bardziej ogólne i bardziej doniosłe. Ustawienie i porównanie wytworów różnych krajów podnosi i zwiększa wysiłek zarówno

wytwórcy, jak i konsumenta, w kierunku spotęgowania ich działalności, rozwija smak, przyczynia się do podniesienia wytwórczości i polepszenia jej.

Zasadniczo rozróżniamy następujące typy wystaw: wystawy ogólne i specjalne, perjodyczne i stałe, przyczem w ostatnich wystawione wytwory od czasu do czasu są zamieniane nowymi. W dobie terażniejszej są wystawiane napokaz nie tylko wytwory gotowe tego lub innego działu, lecz i rozmaite fazy ich produkcji, a nawet sam proces wyrobu.

Pierwsze wystawy—to pokazy prac uczniów w klasztorach średniowiecznych, a także prac cechów rzemieślniczych. Wystawy w pojęciu obecnym wytworzyły się z jarmarków i kiermaszów, dlatego też pierwotnie nosiły charakter przemysłowo-handlowy. Nieco późniejszego pochodzenia są wystawy prac artystycznych oraz wytworów rolniczych.

Do najwcześniejszych wystaw należą: londyńska z roku 1756—57 oraz prańska z roku 1791. Obie przewyższyła wystawa w Londynie w roku 1851. Od tego czasu ilość wystaw szybko wzrasta.

Na Paryskiej Międzynarodowej Wystawie w roku 1867 po raz pierwszy wystawiono prace artystyczne i urządzenia instytucyj, mających za zadanie krzewienie rozwoju fizycznego i moralnego. Po raz pierwszy na szerokiej arenie wystawowej widzimy praktycznie przedstawiony sposób wyrobu niektórych przedmiotów.

Wystawa w Wiedniu w roku 1863 zadziwiła świat przepychem oraz bogactwem wytworów z dziedziny przemysłu.

Celem uczczenia stulecia swego istnienia, w roku 1867 Stany Zjednoczone urządziły wszechświatową wystawę w Filadelfji, o charakterze narodowym, jakkolwiek nie brakło wytworów angielskich, francuskich, hiszpańskich, portugalskich, rosyjskich, austriacko-węgierskich i t. d.

Na paryskiej wystawie w r. 1878 wszystkie narody były reprezentowane większą liczbą wystawców, niż dotychczas. Artystyczną częścią wystawy była ulica z frontami gmachów i pałaców, przedstawiającymi wzorce sztuki budowlanej. Wystawę zwiedziło 16.158.719 osób.

W ostatnich latach XIX wieku urządzono liczne i pełne przepychu wystawy: w Sydney, Nowym Orleanie, Antwerpii, Moskwie, Kalkucie, Berlinie i t. d.

W roku 1883 Hiszpanja urządziła w Madrycie międzynarodową wystawę przemysłu górniczego, kamiennego, glinianego i szklanego.

Wystawa w Bordeaux miała za zadanie zaznajomić publiczność z winem i z napojami alkoholowymi Francji. W roku 1884 w Nimerdze wystawiono wytwory prac jubilerskich.

Wystawa francuska w roku 1889 zapoczątkowała nową epokę w historii wystaw. Wiekopomnem jej dziełem jest wieża Eifel, 300 metrów wysokości. Wystawę tę zwiedziło 25 milionów osób.

Wszystkie poprzednie wystawy przewyższa swoim ogromem wszechświatowa wystawa w Chicago w 1893 roku.

Dnia 14 kwietnia 1900 roku została otwarta w Paryżu wystawa, która uchodzi za największą wystawę przed wojną światową. Na obszarze, wynoszącym 108 hektarów, a przeciętym szafirowym pasmem Saony, wznosiły się pałace i gmachy wystawowe. Dwa pałace, zbudowane w stylu renesansowym, mieściły zbiory sztuki, niedaleko od mostu Aleksandra znajdowały się galerje obrazów, tuż obok sale z gobelinami Bowego i z sewską porcelaną. Za mostem Almy leżał stary Paryż, budynki państw zagranicznych i wystawa ogrodnictwa. Na przeciwnym brzegu Saony lśniła bogactwem zbiorów wystawa wojskowa, floty wojennej, handlowej, myślistwa, leśnictwa i rybołówstwa. Tuż obok wieży Eifel znajdował się pałac optyki z ogromnym teleskopem, pałac kostiumów i maskonorama. Wspaniałe budynki wznosiły się na Polu Marsowem; mieściły one oddziały: przemysłu, gospodarstwa wiejskiego, budownictwa, komunikacji, górnictwa, metalurgji i t. d. Poza tem znajdował się pałac elektryczności, lśniący wieczorami bajecznie kolorowym światłem. Urządzenie wystawy, rozpoczęte w 1893 roku, zostało powierzone znanemu architektowi Pikarowi.

Wojna Światowa zahamowała dalszy rozwój wystaw. Pierwsza Brytania dnia 23-go kwietnia 1924 roku uroczystie otworzyła „Wielkobrytańską wystawę”. Podmiejska okolica Londynu, Wembley, wynosząca 240 akrów, stała się terenem wystawowym, prześcigającym wszystkie dotychczasowe. Powszechna wystawa wielkobrytańska miała za cel zobrazowanie całokształtu bogactw przyrodzonych i pracy wytwórczej wszystkich ludów, wchodzących w skład imperjum W. Brytanji.

Szeregi wielkich gmachów zawierały w sobie wszystko, cokolwiek mogło mówić o życiu ludów królestwa.

Działem najbardziej interesującym, ze względu na styl pawilonów, jak i na egzotyczność ich zawartości, była sekcja „zamorska”. W sekcji „europejskiej” imponował pałac przemysłu i Pałac Inżynierji.

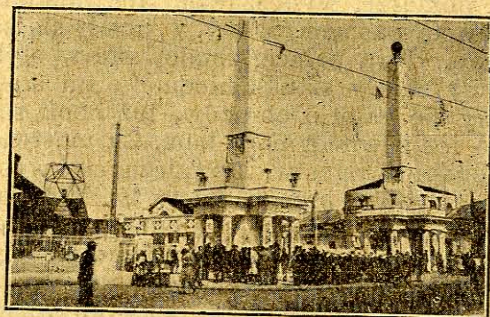
Jak przystało na klasyczny kraj sportu, urządzony został na placu wystawowym stadion, dotąd liczony za największy.

Wystawę zwiedziło około 30 milionów osób.

Pierwsza Powszechna Wystawa Krajowa Polski Odrodzonej, rozmiarami prawie nie ustępująca angielskiej w Wembley, dumą napełniła serca Polaków i znalazła uznanie, a nawet niekłamany zachwyt u cudzoziemców.

O niej kilka słów może następnym razem.

Otiwel.



Wycieczka na P. W. K.

Odjazd.

Dzień 15 czerwca 1929 roku. Ciemny wieczór, godz. 9-a. Na dworcu osobowym roi się od tłumów młodzieży. Co się stało...? To białostockie gimnazja państwowe jadą na wycieczkę do Poznania na P. W. K. i nad morze!

A więc prawie każda i każdy windują ciężkie plecaki z kocem na plecy—butelka lub manierka do paska—i hajda!

Po dosyć długim zamieszaniu klasy ustawiają się i wychodzą na peron. Tu mamy przed sobą specjalny pociąg. Wewnątrz niezbyt wygodnie: wszystko „świeżo malowane“, tak, że jak pasażer w „świeżo“ wyprasowanych „na kant“ spodniach usiądzie, to potem nie może wstać—ale schludnie. Twarze wycieczkowców są niezwykle rozpromienione, bo taka wycieczka, to ma dopiero nielada urok! Niech się schowa Grodno!

Wreszcie słyhać ostatnie pocałunki czułych matek. Gwizdek i... lokomotywa, ciężko sapiąc, unosi nas w czarną otchłań nocy.

Już po dziesiątej. W oknach migają ostatnie światełka przedmieść. Chłopcy, po krótkim posiłku, zajmują swoje miejsca i zabierają się do... spania. Lecz niestety niewielu było takich szczęśliwców, co potrafili przenieść się w krainę snu, bo nieustanny stuk i kołysanie się wagonów nie dozwala nawet zdrzemnąć się. Wszyscy siedzą i kiwają się z boku na bok, objijając swoje „mózgownice“ o ściany, ewentualnie o głowy sąsiadów.

O godzinie 2-iej nad ranem mijamy „Syreni Gród“, spowity we mgle wiślanych oparów, i wjeżdżamy w zachodnie obszary naszego kraju. Świta. Zaczynamy przez okna obserwować przesuujące się krajobrazy. Olbrzymie równiny falują morzem zbóż; wszędzie pola uprawne, widok dosyć jednorodny, monotony i niezbyt ponętny dla oka, przyzwyczajonego do świeżej zieleni „naszych“ lasów i zarośli.

Wkrótce głód upomina się o swoje prawa. Rozwijamy nasze plecaki i za chwilę wszyscy w skupieniu spożywają „śniadanie“. Potem znowu do okien. Czas urozmaica „sznurkowa poczta“ z sąsiednim wagonem, gdzie jadą koleżanki. Po godz. 9-tej na horyzoncie ukazują się wieże jakiegoś miasta. To już Poznań! O 9.47 min. nasz pociąg staje na dworcu, który leży w środku miasta. Z pośpiechem ładujemy plecaki i wyskakujemy z naszych „cielętników“.

W Poznaniu.

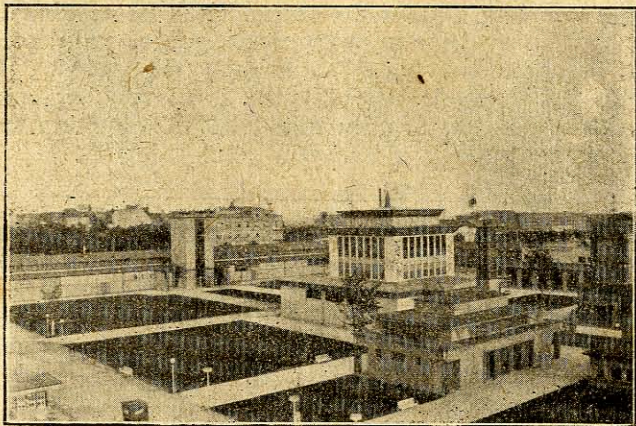
Na peronie ustawiamy się czwórkami i po przejściu dworcowego tunelu wydostajemy się na plac przed dworcem. Z ciekawością przypatrujemy się wielkomiejskiemu ruchowi. Po chwili opada nas masa różnych sprzedawców: znaczków pamiątkowych, lodów, cukierków i t. d., żniwo zaś ma obfite, bo każdy chce się pochwalić, że ma kilka złotych w kieszeni. Tu też następuje (ku ogólnemu niezadowoleniu) rozstanie się z gimnazjum żeńskim, które się ulotniło.

Po dość długiej „kąpieli słonecznej“ przed dworcem lokujemy się w olbrzymie autobusy i jedziemy na kwatery. Przejżdżamy koło terenów P. W. K. Pawilony i gmachy wyglądają imponująco. Dalej oglądamy miasto. Poznań nosi charakter miasta zachodniej Europy, ma oblicze o szarej barwie, wszędzie uderza idealna czystość. Duże, szare kamienice mają ładne, poukładane kwiatami balkony i wspinały wystawy sklepowe.

Dorożek konnych prawie nie widzimy, zato ładne samochody suną cicho, ale szybko po gładkim, szarym asfalcie. Jesteśmy na kwaterze. Jest to duża sala gimnastyczna, z siennikami na podłodze. Zaraz siadamy na nie, gdyż wszyscy

jesteśmy zmęczeni podróżą. Po krótkim odpoczynku porządkujemy nasze stroje i idziemy na mszę do kaplicy Elżbietańek. Po pokrzepieniu duszy — zdawna oczekiwany obiad, a następnie inauguracja zwiedzania. Najpierw zwiedzamy olbrzymi zamek — dawną siedzibę kajzera. Przepych i jakiś majestat panuje w dużych i nieco mrocznych salach. Wszystko jest świetnie zakonserwowane, jakby wczoraj opuszczone. Po zwiedzeniu zamku idziemy do najbogatszego w Polsce ogrodu zoologicznego. Z zaciekawieniem oglądamy niewidziane dotąd okazy zwierząt, a szczególnie lwy morskie, pluskające się w dużym basenie z morską wodą.

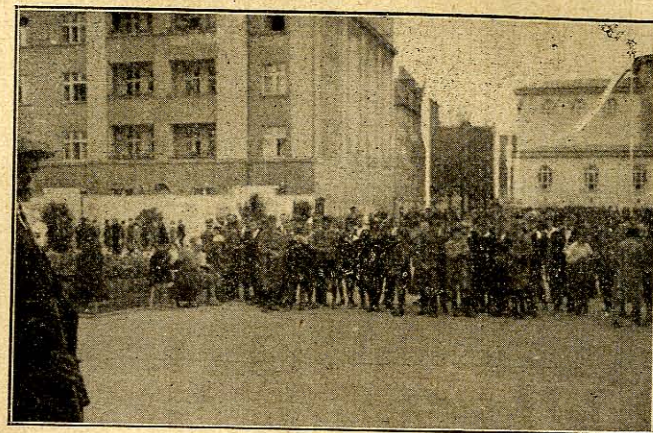
Po szczupłej, trzeba to przyznać, kolacji udajemy się na wielce zasłużony spoczynek. O wpół do dziesiątej wieczorem nasza sala wygląda jak jakieś pobojoowisko. Wszyscy chrapią na potęgę.



Następny dzień, poniedziałek, spędzamy na terenach Wystawy, oprowadzani grupami przez naszych przewodników (na swoim zawiedliśmy się mocno) po poszczególnych pawilonach, jak naprz. pawilon ciężkiego przemysłu żelaznego z olbrzymiami, ropnemi silnikami Diesela (prawdziwe arcydzieła), wyrabianemi w stoczni Gdańskiej, i stoiskami poszczególnych hut i fabryk, pawilon lotnictwa, Ministerstwa Komunikacji, oraz Poczty i Telegrafów. Następnie idziemy na obiad do olbrzymiej restauracji wystawowej. Po obiedzie zwiedzamy grupami pawilon „Polonia zagranicą“, unaoczniający wspaniałe rozwój życia naszych rodaków za granicami Ojczyzny, a szczególnie w Ameryce. Poza tem zwiedzamy

palmiarnię z egzotycznymi roślinami, pawilon szklany, zdobnicstwa i jubilerski i inne mniejsze stoiska różnych firm. O godzinie 5 p.p. udajemy się wreszcie do osławionego „Wesołego miasteczka“, gdzie już roi się od młodzieży różnych szkół. Tu spędzamy wesoło czas i tracimy pieniądze do godz. 9 wieczór. W drodze powrotnej spotykamy nasze współpodróżniczki, które dopiero idą na zaczarowany teren rozrywek i emocyj.

Nazajutrz, we wtorek rano, zebrani przed Kuratorjum O. S. P., powitaliśmy uroczyście pana Kuratora na czele z dyrektorem i wychowawcami, poczem znowu idziemy na wy-

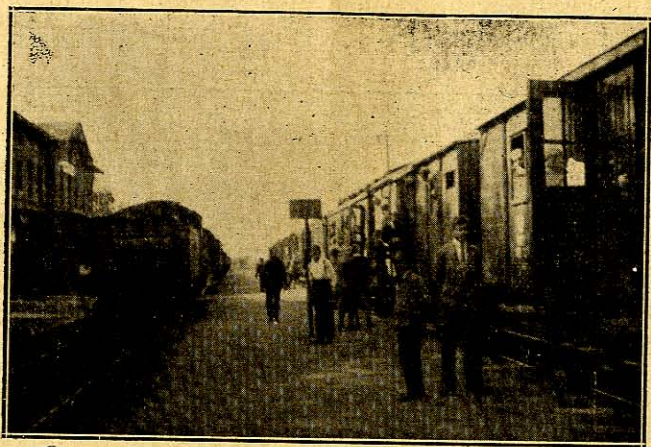


stawę i zwiedzamy dalsze pawilony; między innymi najbogatszy — Rządowy, oraz Pałac Sztuki z licznymi dziełami naszych wielkich mistrzów pędzla i dłota.

Obiad spożywamy w Kasynie Podoficerskim, poczem tramwajem jedziemy na drugi koniec miasta, gdzie zwiedzamy najstarszą w Polsce Katedrę poznańską z cennymi zabytkami. Po zwiedzeniu Katedry udajemy się parami w stronę śródmieścia do słynnego Ratusza poznańskiego. Po drodze mijamy Wartę, na której widać dużo różnego rodzaju łódek oraz kąpiących się chłopaków. Po dość długiej podróży po wąskich i ruchliwych ulicach przyrynkowej dzielnicy dostajemy się wreszcie do Ratusza. Z pietyzmem stąpamy po szerokich, marmurowych schodach, prowadzących na piętro, gdzie zwiedzamy szereg pamiątkowych sal. Wspaniałe wnętrze tego Ratusza, pełne różnych pamiątek historycznych, związanych z dziejami miasta Poznania, wywiera na nas olbrzymie wra-

żenie. Jesteśmy przepelnieni podziwem dla naszych przodków, którzy potrafili stworzyć takie arcydzieło sztuki i budownictwa.

Tego wieczora część uczniów poszła do teatru na sztukę „Za króla Jana“, reszta zaś szykuje się do dalszej podróży. Nazajutrz, koło 7-ej rano, tym samym pociągiem wyruszamy do Gdyni. Z żalem żegnamy naszą piękną zachodnią stolicę, w której przeżyliśmy tyle ciekawych chwil.



Do Gdyni.

Pociąg mknie szybko pośród łąnów zboża, tu i owdzie przeciętych szeroką szosą, wysadzoną drzewami. Pogoda wspaniała. Chłopcy powoli zabierają się do niszczenia bułek i kiełbas, gdyż wyjechaliśmy bez śniadania. Nagle rozlega się krzyk:—„Uwaga—Gopło!“ Rzucamy się do okien; rzeczywiście, jakieś ładne jezioro połyskuje między zielenią otaczających gajów. Ale jeden z „bywalców“ objaśnia nas, że to nie Gopło.

W dalszym ciągu byliśmy kilka razy alarmowani podobnymi okrzykami, tak, że w istocie nikt nie wiedział, które z tych jezior było owem, nad którym przy wieczornym ognisku gwarzyli nasi trzej przodkowie.

Mijamy Gniezno, historyczną Wrześnię, a po kilku godzinach stajemy w Bydgoszczy. Miasto zdaleka przypomina nieco Poznań. Pociąg stoi dosyć długo, to też z przyjemnością spacerujemy po peronie. Następna wielka stacja — to Tczew. Przejeżdżamy ładny most na Wiśle i mijamy granicę

Wolnego Miasta. Coraz częściej spotykamy napisy w języku niemieckim.

Zbliżamy się do Gdańska. Miasta samego prawie nie widzimy, jedynie jakieś przedmieścia z wąskimi ulicami, portu też nie widać.

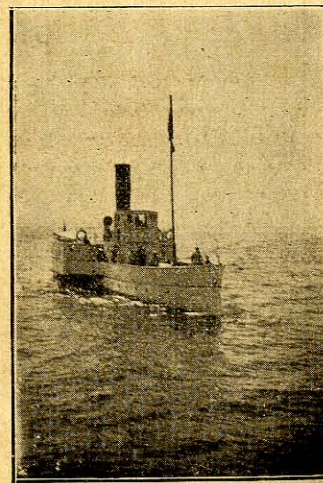
Prędko zobaczymy morze! Ze zniecierpliwieniem i ciekawością wpatrujemy się w krajobraz. Okolice śliczne. Piaszczyste wzgórza malowniczo porośnięte młodym lasem. Wszędzie piasek i zieleń. Powoli teren się wyrównywa; mijamy duże lotnisko, na którym w obłokach kurzu ląduje samolot. Wkrótce daleko na horyzoncie ukazuje się ciemnoniebieski pas z białymi punktami. Z wagonów rozlegają się głośne okrzyki:—„Morze, morze!“ Ze wszystkich okien wyglądają wzruszone twarze z rozognionymi oczyma, skierowanymi na krańce widnokregu. Lokomotywa, jakby czuła nasze wzruszenie, zwalnia biegu. W naszym wagonie wszczynają się dyskusja na temat morza. Humory u wszystkich różowe. Wkrótce szaro-sine pasmo znika nam z oczu, tor oddala się od brzegu.

Mijamy Sopoty i po kilkunastu minutach ukazuje się Gdynia.

W Gdyni i na Helu.

W Gdyni mamy kwaterę bardzo dobrą. Prawie na każdego przypada łóżko, siennik, a nawet koc. Z przyjemnością spędzilibyśmy tu wakacje.

Po „zakwaterowaniu się“ idziemy na kolację do szkoły powszechnej. Po drodze oglądamy miasto. Gdynia rozwija się iście po „amerykańsku“. Raz po raz spotykamy olbrzymie nowe kamienice o płaskich dachach i dużych szybach wystawowych. Rozbudowa zakrojona na wielką skalę i wszędzie powityczano szerokie ulice, poryte przeprowadzaną kanalizacją, setki robotników pracują przy nowobudujących się murach, wszędzie wrę wyteżona praca. To daje możność przewidzieć, jakim miastem będzie Gdynia za kilkanaście lat.



Po kolacji, mimo zmęczenia, udajemy się śpiesznie na molo pasażerskie i stąd sycimy się dowolnie widokiem morza,

które, kołysane łagodnym wieczornym wiatrem, faluje lekko, wydając charakterystyczny szum. Drobne fale, złożone ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, migocą milionami błysków. Powoli ogarnia nas zachwyty, czujemy się związani uczuciem z morzem, na zawsze... Śmielsi, korzystając z pozwolenia, najmują łódki i jadą na przejażdżkę po morzu. Tak spędzamy czas aż do nastania ciemności.

Następnego dnia, zaraz z rana oznajmiono nam, że cały dzień spędzimy nad morzem. Radości nie było końca.

Po śniadaniu zwiedzamy port handlowy, w którym panuje ożywiony ruch. Kilka olbrzymich dźwigów naładowuje i rozładowuje statki i wagony. Zboku niezamordowane pracuje „pogłębiacz“ nad budową przystani dla mniejszych statków. Przeprowadzamy się na drugą stronę zatoki portowej i zwiedzamy polski port wojenny. Tu stoi kilka mniejszych i większych naszych wodnych jednostek bojowych, które dumą napełniają nasze serca. Chłopcy wdają się w pogawędki z marynarzami, którzy są bardzo uprzejmi i chętnie udzielają nam wyjaśnień i opowiadają o swojej pracy i służbie w marynarce wojennej.



Po powrocie z portu udajemy się na „gęsto zaludnioną“ przez letników plażę i zażywamy oddawna upragnionej kąpieli. Jednak wskutek dosyć zimnego wiatru i sporych fal większość wygrzewa się na sybkim piasku i tylko zapaleńsi pływacy „borykają się z bałwanami“. Niektórzy znowu jeżdżą łódkami.

Po smacznym obiedzie idziemy znowu nad morze. Niektórzy (między nimi i ja) oglądają miasto i okolice. Zadzi-

wiają nas wspaniałe gmachy, naprz. poczty, banków oraz hoteli. Wokoło miasta, na pobliskich wzgórzach stoi kilkadziesiąt ładnych will, hoteli i pensjonatów, które są zamieszkałe przez letników. Okolice prześliczne. Teren górzysty, porośnięty krzewami i młodym lasem. Z pagórków nad morzem mamy cudowne widoki na okolicę, miasto, port i morze, hen! aż po wystający cypel Oksywji, na którym zaczyna mrugać latarnia, i po wąski pasek ledwie widocznego Helu.

Zmęczeni, ale pełni wrażeń udajemy się na spoczynek. Wszyscy prawie jednogłośnie stwierdzamy, że to był najciekawszy i najprzyjemniejszy dzień z całej naszej wycieczki.

Nazajutrz, zaraz po śniadaniu, idziemy na molo, gdzie czeka już na nas duży pasażerski parowiec „Gdańsk“. Szybko ładujemy się na pokład i po chwili majestatycznie wypływamy na morze, pozostawiając za sobą szeroką smugę białej piany. Kierujemy się w stronę Helu. Coraz bardziej oddala się port Gdyni, osnuty dymem z kominów okrętowych. Podróż jest bardzo przyjemna, tem bardziej, że jedziemy z koleżankami, które, chcąc nam jeszcze bardziej uprzyjemnić te chwile, śpiewają chórem. Szkoda tylko, że pogoda nie sprzyja. Niebo silnie zachmurzone, grozi lada chwila deszczem.

Po niespełna godzinnej podróży wpływamy do przystani — Helu. Parami idziemy przez miasteczko (od r. 1920). Jest to wielka osada rybacka, położona na południowym krańcu półwyspu, najdalej wysunięta, połączona koleją z właściwym lądem. Hel posiada kilka pensjonatów, restauracji oraz ładną plażę, obok której leży dworzec. Na dworcu czeka już nas nasz pociąg, gdzie pozostawiamy nasze plecaki i idziemy zwiedzać miasto. Mimo, że jest już koniec czerwca, tu kwitną dopiero bzy, których ładne bukiety ofiarują nam gościnni Kaszubi. W mieście jest poczta, moc sklepów z pamiątkami z bursztynu, elektrownia i wszędzie porządne studnie. Jednakowe domki rybaków stoją szczytami zwrócone do szerokiej ulicy, wysadzonej rzędem starych drzew. Port rybacki zastawiony cały różnego rodzaju łódkami, na brzegu zaś suszą się olbrzymie sieci.

Język mieszkańców bardzo dziwny. W porcie rybackim staramy się rozmówić ze starym rybakim po niemiecku, ale ten nas rozumie, my zaś go — nie. Pytamy o połów, na co odpowiada po kaszubsku: — „Morze je Põna Boże, rebe je doch ful i chto co złowi, to jego“.

Przez las, utrzymany nakształt parku z wielką ilością alei, idziemy zwiedzić latarnię morską, stojącą opodal miasta pośród wysokich, piaszczystych wydm, porośniętych tra-

wami. Obok wieży (29 m.) znajduje się ładne gospodarstwo latarnika. Po zwiedzeniu latarni wracamy do miasta.

Dziwne wrażenie ogarnia nas: oto w mieście wyjątkowo pusto i głucho. Mieszkańcy są ponurzy i patrzą na nas jakimś głęboko myślącym wzrokiem. Brak tu naszej wesołości. Na ulicy bawią się dzieci, ale bez krzyku i wrzawy. Trochę życia wnoszą nasi chłopcy i koleżanki, którzy rozproszyli się po całym mieście i kupują flądry (dziś piątek), podobno bardzo smaczne. Pełno przytem wrzawy i śmiechu. Nasze spacerowanie musimy przerywać co chwila z powodu deszczu.

Po sutym obiedzie robimy ostatnie zakupy na podróż powrotną i idziemy na dworzec. O 5 p.p. rusza nasz pociąg. Z żalem żegnamy tę daleką i tak piękną placówkę polską.



Zpowrotem.

Pociąg mknie wzdłuż piaszczystego półwyspu. Ostatni raz rzucamy spojrzenia na morze i wydmy nadbrzeżne. Mijamy Puck, Gdynię, Gdańsk.

Zapada noc. Pociąg zwiększa szybkość, powodując nie- miłosierny stuk wagonów, co zupełnie przeszkadza nam spać. O 12 w nocy mijamy Toruń.

Do Warszawy zbliżamy się już rankiem. O godz. 9-tej stajemy na Gdańskim dworcu. Mamy tu stać kilka godzin. Znowu cały nasz „luddek“ wysypuje się na peron, gdzie spacerują wszyscy, prostując skostniałe członki po całonocnej podróży. Gdzie niegdzie tworzą się „mieszane“ grupki, przed którymi nasi operatorzy fotograficzni ustawiają aparaty i robią zdjęcia. Czas upływa dosyć szybko, aż do godziny 1-ej. Gwizdek i... pociąg rusza w kierunku Białegostoku.

Ostatni etap naszej podróży. Okolice coraz bardziej znajome, zbliżamy się w „nasze strony“. Humory się ożywają. Ze wszystkich wagonów rozlegają się śpiewy i wesołe okrzyki. Jednym zmartwieniem ogółu był brak artykułów spożywczych.

Małkinia. W Łapach i Starosielcach hucznie żegnamy naszych „zamiejskich“ kolegów i koleżanki i po kilkunastu minutach stajemy wreszcie w Białymstoku. Godzina 5 p.p. Każdy chwyta swoje manatki i prawie bez pożegnania się zmiata do domu, gdzie w perspektywie czeka go dobry obiad, a potem miękkie łóżko.

Opaleni, zakurzeni, głodni i zmęczeni rażnie marszerujemy przez ulice naszego miasta, oglądani z podziwem przez jego mieszkańców. W uszach brzmi jeszcze turkot wagonów, jednak miny wszystkich są zadowolone. Niejednemu będzie ta wycieczka miłym wspomnieniem na całe życie. Tyle wrażeń i przyjemnych chwil.

A więc niech żyje wycieczka!

Niech żyją jej organizatorzy!

Niech żyje Poznań, niech żyje Polska!

Wł. D.

Echa wycieczki na P. W. K. w Poznaniu.

Noc 15.VI.

Nareszcie nadeszła oczekiwana chwila odjazdu do Poznania.

Wieczór; dochodzi dziewiąta godzina. Dworzec przepelniony, ruch, gwar... Co chwila zjawiają się nowe postacie obciążone plecakami.

Oj, te plecaki!..

Muszę tu zrobić maleńką dygresję i cofnąć się wstecz.

Otóż plecaki na wycieczkę obowiązywały bezwzględnie. Plecaki, jako pojęcie, owszem, nieźle wcale, ale bliższe zeknięcie się z nimi naraziło nas na cały szereg „miłych“ niespodzianek: pęknięcie rzemieni, obrywanie się sznurków i t.d...

Wróćmy jednak na dworzec.

Jadą trzy gimnazja, a przecież prawie każdą uczestniczkę i każdego uczestnika wycieczki odprowadza cała rodzina i niezliczona ilość znajomych. Zmieszany gwar okrzyków, nawoływań, śmiechów, pożegnań i przestróg odbija się od ścian poczekalni i rozedrganą falą wypływa na ulicę.

Przed dworcem ciemno; to też policzenie i ustawienie nas parami przedstawia sporo kłopotu i trudności.

Wreszcie wszystko pokonane. Marsz przez peron i oto jesteśmy w wagonach trzeciej i czwartej klasy.

Jeszcze kilkanaście minut oczekiwania, szcęk kół, gwizd i pociąg, postępując, sapiąc, zaczyna miarowo kołysać się na szynach.

Nad tłumem, stojącym na peronie, powiewają, nakształt białych skrzydeł, chusteczki.

Skrzypią koła pociągu przy akompaniamencie pożegnalnych okrzyków, które zerwały się niby burza.

Wieczór wietrzny, świeży, okrzyki coraz cichsze, miasto zostaje za nami, nieobjęta wieczorna cisza pól spowija swoim całunem pociąg. Przez otwarte okno wiatr uderza w twarz, tchu braknie w piersi; człowiek odczuwa rozkosz pędu, rozkosz zwyciężenia tej siły wichru, co chce zatrzymać, nie puścić.

Noc ciemna; krajobraz jednostajny, na niebie gwiazdy, gdzie niegdzie błysk latarki — oto droga, którą każda z nas skraca na swój sposób. Jedne pozajmowały ławki i drzemią, kołysane jednostajnym ruchem pociągu; niektóre śledzą krajobraz, odziany płaszczem nocy.

Ktoś bawi się w robaka świętojańskiego, bo wychylając się z okna, szybkim błyskiem latarni rozświeca ciemności. Od czasu do czasu przez okno wychyli się czarna ręka, usiłując dosięgnąć poręczy mostu — to amatorzy silnych wrażeń.

Na przystankach z wagonów wysiadają i snują się po peronie postacie, ubrane w coś długiego, może w koce lub prześcieradła. Migają przed naszymi oknami niby mary i dopiero w ostatniej chwili wsiadają do wagonu, chcąc dać dowód nadzwyczajnej odwagi i zręczności.

Pociąg wciąż mknie i mknie.

16.VI.

Poznań; ranek śliczny, słoneczny. Promienie prażą nie-litościwie.

Po opuszczeniu dworca czekamy wprost na ulicy na wyznaczenie pomieszczenia.

Miasto robi przyjemne pierwsze wrażenie; spokojne, poważne, ulice szerokie, domy okazałe, bardzo często przypominają pałacyki, dużo zieleni, czystość i porządek.

Zmęczenie jednak daje się odczuć porządnie. Ale to głupstwo; po parugodzinnym odpoczynku ruszamy na Wystawę. Humory pokwaszone i nawet widok wspaniałej wieży

Górnośląskiej, tuż u wejścia głównego, ich nie poprawia. Nieprzespana noc, ogólne zmęczenie przeszkadzają w skupieniu uwagi. Przesuwają się więc, jak we mgle: dział elektrotechniki, zakłady chemiczne, monopol solny i spirytusowy, mennica, przemysł ciężki.

— Czy śnie, czy to wszystko na jawie — pyta któraś.

Pytanie wywołuje trochę śmiechu i przypomina, że naprawdę jesteśmy na tej wystawie, o której tyle mówiono, którą tak pragnęliśmy zobaczyć.

Oto fabryka sztucznego jedwabiu w Tomaszowie.

Teraz przypominam, że mamy własne wyroby ze sztucznego jedwabiu. Teraz już się nie przytrafi nam to, co się trafiło komuś na maturze: nie wiedział o istnieniu tej fabryki. Oto przecie oglądamy jej wyroby na własne oczy i mamy pierwsze praktyczne zastosowanie wiadomości z P. W. K.

17.IV.

Co to jednak znaczy porządnie przespana noc?

Naprawdę dziś świat zupełnie inaczej wygląda. Już by się chciało jak najprędzej dostać się na Wystawę, trafimy jednak tam dopiero po obiedzie; teraz ruszamy na zwiedzanie miasta, które naprawdę na to zasługuje. Jest moc rzeczy godnych widzenia, niestety mamy tylko pół dnia.

Zaczynamy od ogrodu zoologicznego, gdzie osóbkę, skłonne do refleksji, odnalazły cały legion swych znajomych, których uosobienia stanowiły okazy tam znajdujące się. Były także takie, które odnalazły swe autoportrety.

Zwiedzamy Zamek i śliczny Ratusz, zbudowany częściowo w gotyku, a częściowo w renesansie.

Na zwiedzenie Katedry brak już czasu, bo czeka nas obiad w domu akademickim. Spodziewamy się, że smakował wszystkim znakomicie, gdyż trzeba było własnoręcznie dźwigać gorące talerze z kuchni.

Dziś oglądamy na wystawie wszystko z prawdziwym zainteresowaniem.

Oto przed nami prześliczne, solidne wagony, imponujące parowozy, piękne modele dworców i gmachów dyrekcyjnych. I wszystko z własnych wytwórni.

A jeszcze... oto ładny samolot, kabina na osiem osób. Wyrób krajowy — w Białej Podlaskiej.

Imponująco przedstawia się Pałac Sztuki. Szkoda, że nie mamy dobrych przewodników...

Smakoszom rybek ślinka pociekła w pawilonie morskim na widok tych wspaniałych „polskich rybek”: łososi, szprotów, węgorzy i śledzi. Trudno, musieli napawać się

ich widokiem. Nie wątpię jednak, że smakołyków tych spróbujemy w Gdyni.

Dzisiejszy dzień jednak naprawdę szczęśliwy i wykorzystany w zupełności: po kolacji idziemy do Wesołego Miasteczka.

Ogólne poruszenie i podniecenie. Ciekawam, co tam jest?

17.VI (bis).

Wieczór już zupełny, mijamy park Wilsona, gdzie przepiękna fontanna przykuwa wzrok. Woda, tryskając w górę, rozбивa się na najdrobniejsze kropelki i spada w dół w postaci białego oparu.

Gmachy płoną tysiącami świateł, które świecą i mienią się na tle ciemnego szafiru nieba. Budynek Związku hut szklanych przelewa całą tęczą kolorów przez rozpyloną wodną biel fontanny.

Zdala dolatuje muzyka.

Jesteśmy w Wesołym Miasteczku. Wszystko tu płonie, mieni się, brzmi muzyka, huczącą falą przelewa się tłum. Coś, jakby czarodziejskie miasteczko, powstałe na skinienie wróżki. Rzeczywiście wróżka i to potężna wróżka, która dzwignęła całą Wystawę, stworzyła ją, a na imię jej—Praca.

Nastrój beztroski, wesołość, radość porywa, opanowuje tłumy. Pryska powaga i ucieka z Wesołego Miasteczka. Młodzi, dorośli, starzy, mali biegną z końca w koniec, chcą wszystko widzieć, wszędzie być, wszystkiego spróbować. Wszędzie radość życia i chwilowe zapomnienie.

Godziny upływają i dopiero północ przypomina nam, że wszystko ma swój koniec.

18.VI.

Dziś ostatni dzień na Wystawie. Od rana jesteśmy na jej terenie. Zwiedzamy Pałac rządowy, dział kobiecy i pawilon Polonja zagranicą.

Wszędzie ten sam ogrom pracy, ta sama niepożytość ducha narodu i łączność jego nawet w przeróżnych krajach ziemi. Wyobrażało się, że Wystawa musi być bardziej efektowna, bardziej owiana urokiem poetyckim.

Przychodzi jednak refleksja.

Przecie Wystawa nie mogła być czemś, co zdobywa chwilowo uwagę i zainteresowanie, tylko czczym efektem, zewnętrznym blaskiem.

P. W. K. ma głębszą treść wewnętrzną, przemawia do nas ogromnym dorobkiem pracy, ujętym naprawdę w piękne estetyczne ramy.

E. O.

DZIAŁ LITERACKI

Trzeba...

Sokolich skrzydeł, blasków moc
Nam młodym dziś potrzeba,
Aby rozjaśnić nieszczęść noc
I wspinać się hen do nieba...

Trzeba ufności, wiary, sił,
Czystości świętej ducha,
By się wznieść ponad ziemski pył,
Tam, kędy złotem słońce bucha.

Trzeba więc serca z twardych skał
Hartować w młode lata,
By, gdy uderzy bólów zwał,
Nadzieję nieść dla świata!...

Trzeba zamłodu plecy giąć.
By potem w życia fali,
Gdy się w wyżyny przyjdzie piąć,
Nam karku nie zginali.

I trzeba serca czyste mieć,
Z miłością iść do ludzi.
I wieniec świętej sławy pleść,
Aż serce się nie strudzi.

I wciąż pomimo bólów, łez,
Pomimo klątw i zgrzytu,
Śmiało iść tam, gdzie nocy kres,
By spocząć, hen, u szczytu...

Żywilla.



Morze.

O, morze! Ty ogromie i potęgo cicha,
Fale Twe wciąż muskają kornie stopy ziemi,
Szum Twój łka i rozpacza, szarpie się i wzdycha
I kołi wszystkie bóle i smutki wypłeni.

O, morze! Twoje fale śpiewają rapsody
Na cześć Twych bohaterów—rybaków, żeglarzy.
Śpiew Twój ten sam od wieków, ale zawsze młody,
Śpiew, co uczy i karci, wspomina i marzy;

O, morze! Przeogromne, przepastne, zielone!
Co kryjesz w Twojej głębi? Gdzie jest serce Twoje?
Skąd swą cudną zieloność wzięły fale Twoje?

O, morze! Tajemnicze, cudne, niezgłębione,
Podziwia Cię i wielbi z głębi serce moje
Z miłością na Twą cześć wciąż śpiewa ody!

Jagienka.

Polskie morze.

Hen w dali, w oddali,
Gdzie tęcza się gnie,
Tam fala się żali,

Tam w żagle wiatr dmie.
Tam srebrem toń błyska,
Błękitem się łśni,
Kryształów snop ciska,
I szemrze, i grzmi...

Hen w dali, w oddali,
Tam tafla łśni mórz,
Na polskich wód fali

Odbity blask zórz,
Bo polskie to morze,
Co tęczą tak łśni,
A blasków tych zorze —
To Polski krew, łzy.

Nie wydrze wróg ziemi,
Ni tafla tych wód!
Siłami bratniemi

Wziął polski je lud!..

Hen w dali, w oddali,
Gdzie tęcza się gnie,
Nić błyska ze stali,
Kraj Polską się zwie.

Żywilla.

Powrót z Poznania.

Pociąg pędzi niby fala,
Coraz bardziej nas oddala,
Pada z dymem skra.
Poznań w dali pozostaje.
Serce cicho w nas się kraje,
A wspomnienie trwa.

Cząstka duszy pozostała,
Kędy znikła wstęga biała
Jasných Warty fal.
Z oczu łezki popłynęły,
Szkoda chwil, co już minęły.
Tak tęskno i żal...

Dnie te cudne już nie wróca,
Wspomnień roje nas nie rzuca.
Szkoda cudnych chwil,
Bo też wszystkie, jak sen błysły,
Czarowały chwilę, przysły,
Dusza marzy, śni.

Wszystko szybko mija, ginie,
Słońce blaski w krąg rozwinie.
Pociąg pędzi, hen...
Znikły jasne cudne chwile,
Już uciekły, ot i tyle,
Pierzchł czarowny sen.

Żywilla.

Nad morzem.

Zmrok zwolna zapada; w dali nieobjęta, błękitnawo-fioletowa przestrzeń — to morze... Lekka zasłona z mgieł, utkana z białawych oparów, zwiśla z nieba również błękitno-fioletowego i spowiła morze miękkim delikatnym całunem. Po prawej stronie mostu tylko woda i woda... Najlżejsze drgnienie wiatru nie dotyka fali. Niebo i woda zlewają się gdzieś w nieskończoności i tylko trochę ciemniejszy kolor fal wyróżnia je od sklepienia niebieskiego. Im bardziej zbliżać się do wody, tem kolor fal staje się ciemniejszy, nabiera stalowego połysku, a po powierzchni ich snuje się coś, niby pajęczka zasłonka, utkana w dziwne desenie.

Jakaś głębią wieje od tych fal ciemnych, jakaś powagą, pełną majestatu, powagą, świadomą swej mocy i wartości. Jakaś siła spokojna płynie od nich, siła, która nie potrzebuje szumnych pokazów i rozgłosu, bo sama w sobie jest niezłamana.

Cisza i moc tchnie od wód i sączy się do duszy. Cisza taka, że razi każdy okrzyk głośniejszy, każdy śmiech.

Zdaje się, że to świątynia przyrody, do której Bóg przelał część swej potęgi, swego majestatu; dlatego należy pochylić przed nią głowę i w zupełnej ciszy szeptać słowa podziwu, uwielbienia, a potem słuchać, jak one będą wpadać do fal i zlewać się z ich szmerem.

Oto stajesz, człowieku, potężny władco natury, który masz za sobą całe wieki cywilizacji, stajesz zbrojny całą potęgą wiedzy i nauki, którą zdobyły długie pokolenia — stajesz w obliczu morza, które o potęgę swą nie walczyło, nie zdobywało jej, ale otrzymało w darze od Stwórcy Wszechpotężnego.

I czemu jesteś w porównaniu z niem?

Pyłkiem drobnym, łupinką, której morze czasem pozwała łaskawie kołysać się na swym grzbiecie, by w przystępie gniewu zmiażdżyć ją, zgnieść, cisnąć z chichotem na dno i znów toczyć się spokojnie, szemrać.

Czemże są uczucia ludzkie w porównaniu z głębią toni morskiej? Czemu błyskotliwe, a przemijające piękno jego dzieł w zestawieniu z majestatycznym pięknem, co w ciągu wieków nieprzemijając wieje od fal morskich?

I budzi się w duszy gorące pragnienie, by uczucia ludzkie miały tę powagę i głębię fal morskich, by to, co człowiek stworzy, było tak doskonale piękne, tak trwałe, jak morze.

Wabi morze, ciągnie nieprzeparcie, spojrzenia nie można oderwać od matowej fali.

Księżyc wypłynął na niebo i stanął prostopadle nad wodą. Na stalowej tafli utworzyło się czerwone kółko.

Zdaje się, że to z wody wylatują złote iskielki. Jedna tuż przy drugiej — i tworzą lśniący, czerwony krąg, drgający, mieniący się i rzucający delikatny odbłask na dalsze fale.

Fala za falą nadpływa do brzegu, rozbija się, łamie w blaskach księżycowych.

Cisza... cisza...

Morze zlało się z ziemią i ledwo dosłyszalnym szmerem wita nadchodzącą noc...

E. O.

Kącik dla Młodszych

Kochani Najmłodszy Czytelnicy!

Oto znów jesteśmy wszyscy razem tutaj w Białymstoku, w murach swoich szkół. Gdy piszę do Was, mam oczy jeszcze pełne blasku złotego sierpniowego i lipcowego słońca; czuję zapach miodu i kwiatów; słyszę szemranie strumyka i brzęczenie pszczoł.

Cudne były wakacje! Nieprawdaż?

Minęły jednak i czeka nas długi, długi rok szkolny.

Ale czy jesteście zasmuceni, że już nadszedł?

Widzę odrobinę zakłopotania na Waszych twarzyczkach.

Co za pytanie, któżby nie żałował złotego, pachnącego lata?

Ale czy pomyśleliście, dlaczego tak jest?

Oto dlatego, że krótko trwa.

Gdyby trwało ciągle, z pewnością westchnęlibyście do szkoły.

Och, żeby już prędzej nadeszła zima ze ślizgawką, sankami, śnieżnymi bałwanami!

No, czyż nie mam racji?

Chcecie zaprzeczyć, ale jakoś widzę w oczkach niepewność.

Zdaje mi się, że gdyby wakacje tak trwały z pół roku lub więcej, niejednej i niejednemu z Was stanęłyby w oczach jasne mury szkoły, twarzyczki koleżanek i kolegów.

Takby się zechciało pobiegać, popsocić, podokazywać z nimi, pouganiać się po długim korytarzu; pograć na szkolnym dziedzińcu w piłkę, poskakać na szkolnym wieczorku.

I możeby się zrobiło Wam smutno? Nie chcę jednak zgóry przesądzać, tak mi się tylko, tak mi się zdaje.

Ciekawam, czy podzielacie moje zdanie, czy może oburzacie się na mnie?

Tem bardziej, że przychodzi mi do głowy jeszcze jedna myśl.

A wiecie jaka?

Ot, na pewno zatęsknilibyście do książeczek, do lekcji!

Czyż nieprawda?

Książeczka zaś dużo dobrego zrobić może!

Nauczy wielu ciekawych rzeczy.
Niejeden i niejedna marzy o tem, czem zostanie kiedy urośnie.

Może jakimś lotnikiem, który sobie, jak ptaszek, bujać będzie pod obłokami? Może wielkim podróżnikiem, który zechce przysłać do naszego skromnego pisemka opisy swych przygód? Może któraś będzie sławną artystką, malarką?

Teraz powiedźcie sami, tylko szczerze, bez wykrętów: kto wskaże Wam drogę do tego?

Książeczka... bo ona wszystko umie, wszystkiego nauczyć potrafi.

Ot, widzicie, pewna jestem, że przyznacie mi to, że mimo wszystko książka i nauka to dobra rzecz.

Rok po roku szybko mija i zobaczycie, jak żal będzie rozstawać się ze szkołą. Zresztą, co tam mówić napróżd, przekonacie się sami.

Jak to się dzieje na tym bożym świecie, ani się obejrzyj, jak z tej maluśkiej czytelniczki lub malutkiego czytelnika „Głosu Uczniowskiego“ wyrośnie taki duży, duży człowiek, chluba i pociecha Mamusi! Bo któż wątpi, że wszyscy chlubami będziecie? Zanim jednak do tego przyjdzie, piszcie do „Głosu“ o swych pracach i kłopotach, on zaś tymczasem zasyła swoim kochanym Czytelniczkom i Czytelnikom szczęście Boże w pracy.

Wasza koleżanka Genia.



KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Rozpoczęcie roku szkolnego. Dnia 3-IX młodzież naszego gimnazjum wysłuchała mszy św. w Kościele Farnym.

Spowiedź. Dn. 4-IX uczennice naszego gimnazjum odbyły spowiedź i nazajutrz przystąpiły do komunji świętej.

Procesja. Dn. 12-IX młodzież naszego gimnazjum wzięła udział w procesji z racji Jubileuszu Piusa XI.

Powitanie P. Prezydenta

Rz. P. Dnia 26-IX uczennice gimnazjum wzięły udział w uroczystości powitania P. Prezydenta Rz. P. Ignacego Mościckiego.

Z działalności Br. Pomocy.

Dn. 13-IX odbyło się zebranie członków Br. Pomocy. Stary zarząd zdał sprawozdanie z działalności w roku ub. Następnie obrano nowy zarząd, w którego skład, oprócz członków starego zarządu, weszły kol.: K. Podbereska, L. Omieljanzykówna, Ro-

gowska i Brzostowska z kl. V, Proppe z kl. VI.

Z działalności L. O. P. P
Dnia 20-IX na zebraniu walnem członkiń L.O.P.P. obrano nowy zarząd w następującym składzie: A. Birnbaumówna, St. Giarówna, I. Mokieczówna i W. Siedlecka.

Z działalności Koła Sportowego. Dn. 25-IX odbyło się walne zebranie Koła Sportowego. Stary, ustępujący zarząd zdał sprawozdanie ze swej działalności. Następnie obrano nowy zarząd, do którego weszły: p. Prof. Batyssówna, jako opiekunka, i kol.: St. Giarówna, A. Artymowiczówna, Grycówna, W. Kramarzówna, T. Winiarska, Pieniężkówna i Pietuchówna.

Z gimnazjum męskiego.

Początek roku szkolnego. Dnia 3-IX 1929 r. o g. 10 rano zostało odprawione w Kościele Farnym uroczyste nabożeństwo na intencję nowego roku szkolnego.

Spowiedź. Dn. 6-IX b. r. uczniowie naszego gimnazjum odbyli spowiedź św. i nazajutrz przystąpili do komunji.

Procesja. Dn. 12-IX nasze gimnazjum wzięło udział w uroczystej procesji z kościoła św. Rocha do Farnego, która odbyła się z racji odpustu jubileuszowego.

Powitanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Dn. 19-IX, jako w dniu przejazdu przez nasze miasto Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, profesora Ignacego

Mościckiego, młodzież wszystkich szkół białostockich, ustawiona w szpalery, witała owacyjnie Najwyższego Dostojnika Państwa.

Wynik zawodów strzeleckich. Dn. 21-X w związku z rocznym świętem P. W. i W. F. odbyły się zawody strzeleckie. W zawodach wzięła udział nasza drużyna hufca w nast. składzie: kol. kol. Iljin, Sobociński, Jastrzębski, R. Bojarzyński, Lipiński i Chrzanowski. Drużyna osiągnęła pierwsze miejsce, zdobywając 24 punkty na 30 możliwych. Dyplom i przechodnia nagroda zostały uroczystie wręczone na „Akademii Sportowej“ w dn. 29 u. m. w teatrze „Palace“.

Otwarcie kortu tenisowego. Dn. 28-IX po lekcjach odbyło się poświęcenie i otwarcie kortu tenisowego, urządzonego staraniem Dyrekcji naszego gimnazjum. W okolicznościowym przemówieniu, które wysłuchała w skupieniu zebrana młodzież, ks. Dyrektor podkreślił doniosłość tej chwili w życiu naszego gimnazjum w dziedzinie wychowania fizycznego i zachęcał młodzież do uprawiania gry w tenis, jako jednej ze szlachetniejszych i wysoce korzystnych dla rozwoju fizycznego i dyscyplin sportowych, poczem ogłosił otwarcie kortu. Następnie została rozegrana pierwsza partja gry w zespole: kol. kol. Butwiłowicz i Rudziński contra Rozecki i Sandmierski. Sędziował p. prof. H. Jadach. Po przeszło godzinnej walce partja zakończyła się zwycięstwem pary ostatniej w stosunku (6:2 i 6:3).

List dzieci angielskich. Dn. 3-X przed lekcjami w auli gimnazjalnej został odczytany przez ks. Dyrektora wobec zebranych Grona Nauczycielskiego i uczące się młodzieży naszego gimnazjum list dzieci angielskich do młodzieży szkolnej całego świata. List ten zawiera życzenia trwałego pokoju dla całej ludzkości jako jednej rodziny. Delegaci poszczególnych klas ułożą odpowiedź.

Tydzień L.O.P.P. Dn. 5-X uczniowie naszego gimnazjum przeżyli dużo emocjonujących chwil. Z powodu Tyg. lotniczego gimnazjum nasze udało się na Stary Rynek, gdzie odbył się pokaz obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Na dany sygnał plac stanął w obłokach dy-

mu. Wkrótce na horyzoncie ukazały się samoloty „nieprzyjacielskie“, przywitane „gradem kul“ z karabinów maszynowych i dział. Eskadra rzuciła bomby gazowe. Obrońcy nałożyli maski i rozpoczęła się akcja ratunkowa. Wszyscy przeżyli grozę rzeczywistej wojny i każdy przekonał się naocznie o doniosłej roli L.O.P.P. w obronie kraju.

Odczyt. Dn. 9-X w związku z odbywającym się Tygodniem Lotniczym, w auli gimnazjalnej został wygłoszony przez kol. J. Kępińskiego odczyt p. t.: „Znaczenie Tygodnia Lotniczego“, poprzedzony słowem wstępem pana prof. Jadacha. Referat, wygłoszony ze znajomością rzeczy, został słusznie nagrodzony burzą oklasków.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Ułożyć pięć wyrazów tak, by wyrazy, znajdujące się na obwodzie kwadratu, były takie same.

1				
2				
3				
4				
5				

Znaczenie wyrazów:

1. Imię męskie.
2. Oddział wojska.
3. Życzenie składane przy picciu.
4. Imię żeńskie.
5. Jak pierwsze.

Krzyżówka.

(Za rozw. 5 p.)

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M	N
1															
2															
3															
4															
5															
6															
7															
8															
9															
10															
11															
12															
13															
14															
15															

Znaczenie wyrazów:

POZIOME. 1-A Wyspa na morzu Egejskim. 1-G Syn Mieszka III Starego. 1-K Znakomity budowniczy. 2-A Król beocki. 2-J Kanał w Ameryce. 3-A Roślina. 3-E Kapłan Apolina. 3-Ł Ogród rozkoszy. 4-A Nazwa litery. 4-D Tylna część szyi. 4-I Szyszka nasienna. 4-M Zaimek. 5-A Waga opakowania. 5-F Bogini mądrości. 5-L Przylądek w Grecji. 6-B Kryjówka zwierząt. 6-G Miejsce pobytu czarownicy Kirki. 6-K Syn Dedala. 7-C Utwór poetyczny. 7-I Ptak brazylijski. 8-A Druga żona króla beockiego, Atamasa. 8-E Miara powierzchni. 8-J Symbol pierw. chem. (wsp). 8-Ł Miasto w Belgii. 9-C Mieszaniec rasy czarnej i białej. 9-I Król duński. 10-B Słupy. 10-G Imię żeńskie. (zdr.). 10-K Wierzchnia powłoka drzew (wsp). 11-A Zwierzę. 11-F Widownia. 11-L Inaczej „waćpan“. 12-A Nazwa litery. 12-D Konsekwencja z przewinienia. 12-I Imię żydowskie. 12-M Litera fon. (wsp.). 13-A Płacz. 13-E Miasto w Palestynie. 13-Ł Burmistrz we Francji. 14-A Bogini umiejętności. 14-J Wiatr, wiejący w Hiszpanji. 15-A Prawodawca Aten. 15-G Bożek lasów i pastwisk. 15-K Naczynia kuchenne.

PIONOWE. A-1 Przyrząd malarski. A-7 Władca podziemia. A-11 Syn Zeusa i Lalony. B-1 Wódz kozaków. B-10 Taniec hiszpański. C-1 Skorupiak. C-5 Zwierzę z rodziny kun. C-13 Roślina (wsp.). D-1 Jednostka miary oporu elektrycznego. D-4 Kolor w kartach. D-9 Urzędowy goniec turecki. D-14 Wykrzyknik. E-1 Rzeka w Niemczech. E-6 Roczники. E-12 Miejscowość pod Warszawą. F-2 Imię żeńskie żyd. F-7 Przeciąg czasu. F-11 Rzeka w Niemczech (wsp.). G-3 Utwór muzyczny. G-9 Przysłówek. H-1 Miejsce naprawy okrętów. H-5 Dwie jednakowe samogłoski. H-10 Lit. fon. H-13 Imię żeńskie (zdr.). I-3 Szata kapłana. I-9 Ptak. J-2 Postawa. J-7 Inicjały państwa związkowego. J-11 Bóg wojny. K-1 Fakty stwierdzone. K-6 Obraz. K-12 syn Aloeusa. L-1 Nazwa litery. L-4 Skrzynia. L-9 Planeta. 1-14 Nuta. Ł-1 Podarunek. Ł-5 Bóg śmierci. Ł-13 Kapłan religii Zoroastra. M-1 Miłośnik. M-10 Muza. N-1 Syn Labdaka. N-7 Wykrzyknik. N-11 Cezar rzymski.

HUMOR

Z cyklu: Kto to?

Wiotka, smukła jak leszczyna,
Roześmiana, jak skra żywa,
Czasem dziwnie tęskna bywa
Blondynkawa ta dziewczyna.

Włosy plecie we dwa sznury,
Jakoś wielce staromodnie,
Grzywka ścięta dość przygodnie,
Jak przystało dla „Wichury“.

Na zabawie—cud dziewczyna!
Tańczy gładko, a zacięcie!
Baczenie zważa na zakręcie,
W takt orkiestry się wygina.

Blek-botonnów wykrętasy
Panny skusić nie zdołają,
Niechaj nasze polskie grają,
Niechaj żyją obertasy!

Sportów wielkich wielbicielka:
Tennis zimą, łyżwy latem,
Bieg w pokoju idzie za tem,
Wreszcie innych liczba wielka.

Wielkie nieba—literatka!
Ależ pisze, wypisuje,
A, że w „Głosie“ też drukuje,
Świadczy o tem mina rzadka,
Tych paniczów, co tak cicho,
Niby myszki gdzieś w kąciu,
W „Kto to“ w „Głosie“! Lecz bez krzyku,
Dajmy spokój, niech śpi licho!
Jakżeż śmieszna, jakżeż płocha
Panienczka urodziwa!
Nie do wiary takie dziwa,
Chyba wszystkich w czambuł kocha.
Więc słuchajcie, mówię wiernie;
Z dawien dawna z tego słynie,
Że się „durzy“ w „Apollinie“
Nie mniej równie i w „Modernie“.
I artystek huk—gromady
W sercu swoim skrzętnie chowa,
A artyści—cizba nowa...
O! liczeniu nie dam rady.
Panienczka ta urodna
Na najgłębszym łez padole,
Przy kościelnej naszej szkole
Była niegdyś dosyć modna.
Był tam Olek—chłopiec miły,
Stachów ze trzy, dzielne zuchy
Jurków, Janków liczne druhy,
Innych jeszcze ciąg zawily.
No zgadnijcie—wszak to Ciocia,
Co się sama zowie

X.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł.
przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor: **Józef Marcinkiewicz.** Wice-Redaktorka: **Eugenja Omieljanczykówna.**

Administrator: **Feliks Bojarzyński.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów
Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego
im. króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.

KSIĘGARNIA NAUCZYCIELSKA

w BIAŁYMSTOKU, ul. Kilińskiego 10.

Poleca książki szkolne ostatnich wydań.

Materiały piśmienne, szkolne i biurowe.

Pomoce naukowe.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

A. RYBICKA

Białystok, ul. Kilińskiego 10, tel. 6-57.

Wielki wybór gramofonów, patefonów i płyt oraz wszelkich instrumentów muzycznych. Skrzypce, mandoliny i gitary specjalnie dla szkół w wielkim wyborze.

Ceny konkurencyjne!

Dla szkół specjalne rabaty!

Warunki dogodne!

Sz. Ain i J. Lipszyc

Artykuły i przybory fotograficzne, chirurgiczne oraz optyczne.

Białystok, ul. Sienkiewicza 34, tel. 7-97.

Laboratorium fotograficzne dla usług P. Amatorów. Wywoływanie klisz i błon, kopjowanie odbitek na stosownych papierach. Powiększenia amatorskie. - - - - - Wieczne pióra amerykańskie „CONKLIN“

Ceny umiarkowane.

Rakiety i piłki tenisowe!

Na sezon szkolny

KOSTJUMY GIMNASTYCZNE

poleca najtaniej

Składnica sportowa

N. KOWARSKIEGO

Białystok

Sienkiewicza 51, tel. 6-75.

Kalosze i śniegowce!

J. Zylbersztein

Sienkiewicza 8, tel. 8-32.

Aparaty i przybory fotograficzne,
pióra wieczne Watermana

po cenach fabrycznych.

Dogodne warunki zakupu.

Życzącym na spłaty.